Nr. 335. We Lwowie poniedziałek dnia 26 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie
miesięcznie 2 korony; — za dwa razową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Zgromadzenie we Frysztacie.

(*Telegram „Dziennika Pol."*).

Frysztat 25 sierpnia.

Z pewnością nie miał Frysztat nigdy jeszcze tak świetnego zgromadzenia polskiego, jak wczorajsze, odbyte w obszernej sali miejscowego browaru. Miasto, posiadające na cztery tysiące mieszkańców zaledwie 500 Niemców, składających się w większej części ze śląskich renegatów i kilkunastu Czechów, tutaj osiadłych, jest na wskróś polskie, brak mu tylko jak wszystkim innym miastom śląskim, inteligencji polskiej, a ta właśnie przybyła wczoraj, przez co odrazu miasteczko zamieniło się w czysto i zupełnie polskie, tak, że niemczyzny nigdzie, a nigdzie nie było słychać.

Zgromadzenie całe odbyło się we wzorowym porządku, jak rzadko które, chociaż wzięli w nim udział ludzie rozmaitych przekonań politycznych i klas społecznych, jakoteż zawodów. Jedna bowiem szczytna myśl, służenia swemu społeczeństwu wedle sił, ożywiała wszystkich, wyrównywała różnice, zespalała razem w jeden zastęp obrońców kresów, zagrożonych z dwu stron i ze strony naszego „dziedzicznego" wroga—Niemców i niestety, ze strony Czechów, którzy co do Śląska pozostając w błędzie rzekomego prawa historycznego, usiłują go bez wyboru środków gwałtem przyswoić swojej narodowości i są tak zacietrzewieni walką, iż nie widzą, jak szkodzą tem wzajemności słowiańskiej w Austrii i że wręcz popełniają zbrodnię na Słowiańszczyźnie. Z czeskiej strony musi to wręcz zdumiewać, mając na uwadze, że właśnie Czesi tak często powołują się na wzajemność słowiańską, która żadną miarą nie może polegać na nieszanowaniu i nadwerężaniu praw narodowych pobratymców.

W zgromadzeniu mężów zaufania wzięło przeszło ośmdziesiąt osób udział, przeważnie śląska młodsza inteligencja. Z Galicji bowiem przybyło nie wiele osób, a z cieszyńskiego także kilku tylko przedstawicieli, co zresztą odpowiadało charakterowi czesko-polskiej walki w karwińsko-ostrawskiem zagłębiu węglowem, posiadającem głównie cechę miejscową. Między obecnymi znajdowali się: dr. Bandrowski, prezes towarzystwa szkoły ludowej w Krakowie, inżynier Libański ze Lwowa, dr. Bogdanik i adw. dr. Gross z Białej, ewangelicki proboszcz ks. Franciszek Michejda z Nawsi, Hilary Felusiewicz dyrektor kasy zaliczkowej z Cieszyna, ks. Londzin sekretarz śląskiej Macierzy szkolnej, profesorowie polskiego gimnazjum cieszyńskiego: Wróblewski i Kukacz, ks. Karowski i miejscowy katecheta ks. Nidecki, dr. Kreisel były wydawca *Gwiazdki Cieszyńskiej*; Z Morawskiej Ostrawy: dr. Seidl, Naake-Nakęski i przewódca polskich socjalnych-demokratów Tadeusz Reger; lekarze z okolicy: drowie Miszke, Wieluch, Kluszyński, Czopp, Michalik, dalej znaczny zastęp nauczycieli ludowych z okolicy, burmistrz Dąbrowy Szweda, Kuźnik z Orłowy i inni mężowie zaufania z miejscowości, gdzie się toczy walka czesko-polska, w końcu kilku przedstawicieli dziennikarstwa galicyjskiego i warszawskiego, jakoteż kilku gości z Zakopanego.

Zgromadzenie rozpoczęło się po godzinie 3 popołudniu. Zagaił je piękną przemową jako najstarszy wiekiem ks. F. Michejda, poczem wybrano przez aklamancję przewodniczącym dr. Bandrowskiego, zastępcą jego Filasiewicza, zaś sekretarzami: Naake-Nakęskiego i Kotara, nauczyciela ludowego z Pudlowa. Rozprawa na temat czechizacji i germanizacji Śląska, mianowicie powiatu frysztadzkiego, części cieszyńskiego i bogumińskiego, toczyła się bardzo wyczerpująco i żywo, trwając przeszło pięć godzin. Zgromadzenie uchwaliło poufność obrad, dlatego szczegółów podać nie możemy, podnosząc tylko, że głównie ścierały się dwa prądy: jeden oświadczający się za zlokalizowaniem walki ze względu na daleko większe niebezpieczeństwo germanizacji Śląska i za utrzymaniem zresztą dobrych stosunków z Czechami w kraju i w państwie. W kraju bowiem, szczególnie w sejmie śląskim, mogą posłowie polscy zdziałać jedynie cokolwiek, jeśli idą ręka w rękę z posłami czeskimi. Tej kooperacji zawdzięczają jedynie zdobycie jednego mandatu w śląskim wydziale krajowym, przypadającego w jednej sesji se mowej Polakom, w drugiej Czechom. W państwie tylko wzajemność czesko-polska może skutecznie odeprzeć wzrastające coraz bardziej uroszczenia niemieckie, pozostające pod wpływem stronnictwa wszechniemieckiego, dążącego do niemieckiego języka państwowego i do wcielenia Austrji do związku rzeszy niemieckiej, względnie do faktycznej jej medjatyzacji politycznej na rzecz Niemców, z czego częściowo Galicja mogłaby być wyłączoną, Śląsk zaś pod żadnym warunkiem nie, a to dla Śląska byłoby ciosem śmiertelnym.

Chociaż ze strony czeskiej dzieją się krzywdy, nawet bardzo wielkie polskiej ludności na Śląsku, to wszczęła z tego powodu walka: czechizacja i obrona ludu polskiego przed nią jest bądź co bądź tylko walką, o granice narodowe, sporem granicznym, podczas kiedy ze strony niemieckiej uważającej cały Śląsk za swoją dziedzinę, grozi polskiej narodowości tego kraju zupełna zagłada i zniszczeniem.

Część mężów zaufania grupująca się około tej myśli przewodniej oświadczyła się niemniej stanowczo za obroną praw narodowych przed naporem napływowego żywiołu czeskiego i garstki renegatów. Nikogo zaczepiać nie chcemy, nie chcemy zabierać co obce, lecz swego bronić musimy, bo to zwykły nasz obowiązek narodowy — hez mała ostateczna konkluzja — przyczem baczyć nam przedewszystkiem należy na niebezpieczeństwo największe w — germanizację.

Druga część mężów zaufania oświadczyła się za bezwzględną jak najostrzejszą walką przeciwko Czechom, uznając niebezpieczeństwo czechizacji jako „daleko większe", aniżeli niebezpieczeństwo germanizacji. Przytaczano też na dowód rozmaite postępki czeskie, które rzeczywiście są zadziwiające, a nawet oburzające, mianowicie, jak czescy inżynierowie i urzędnicy w kopalniach i po fabrykach wywierają szczególnie na galicyjskich robotników najbrutalniejszą presję, by z nich fabrykować sztucznych Czechów, na podstawie czego później w czysto polskich miejscowościach zaprowadzają szkoły czeskie. Przytoczono miedzy innemi, że np. w Rychwałdzie, gdzie jest kilka tysięcy Polaków, a tylko trzynastu Czechów, co stwierdzono ostatnim spisem ludności urzędowo, zakładają Czesi czeską szkołę ludową. Właśnie wczoraj była już w tym celu zjechała komisja do tej miejscowości, by wyznaczyć miejsce na budowę szkoły. Polska rada gminna założyła przeciwko widocznej i jaskrawej tej czechizacji ostry protest, jednak przy powolności władz rządowych dla Czechów, małe są widoki, żeby protest uwzględniono.

Zwolennicy bezwzględnej, najostrzejszej walki z Czechami, mają głównie miejscowy interes narodowy na oku. Im chodzi o ratowanie przedewszystkiem ziemi frysztackiej od zalewu czeskiego, przyczem zostawiają na uboczu „wszelką politykę wielką". Obrona narodowości jest ważniejszą, aniżeli mandaty poselskie. Polacy w Cieszyńskiem, są liczebnie prawie dwa razy tak silni jak Czesi z Niemcami razem. Jeśli lud polski będzie uświadomiony, to chociażby teraz miał być bez parlamentarnego przedstawicielstwa, w przyszłości, przy powszechnem głosowaniu, które prędzej lub później musi wejść w życie, zdobędzie wszystkie mandaty poselskie z Księstwa cieszyńskiego dla siebie, zarówno do parlamentu wiedeńskiego, jak do sejmu śląskiego.

Wielu mowców zabierało głos, były starcia zdań, jednak bez przekroczenia granic najściślejszej przyzwoitości. Zabierali głos: Bogdaniec, ks. Michejda, dr. Seidl, dr. Bogdanik, Friedel, dr. Gross, G. Smólski, Reger, ks. Londzin, dr. Kreisel, Chobot i inni, niektórzy kilkakrotnie. Ogólnie stwierdzono nawet ze strony przeciwników zasługi Friedla, jako redaktora *Głosu Ludu Śląskiego*, w obronie Polaków ziemi frysztackiej.

W końcu zwyciężył umiarkowańszy, pierwszy kierunek, dążący do uniknięcia bezwzględnej walki z Czechami, ze względu na groźniejsze daleko ogólne niebezpieczeństwo germanizacji, a kładący owszem nacisk na potrzebę utrzymania dobrego porozumienia z Czechami.

Uchwalona rezolucja opiewa, jak następuje:

„Ludność polska na Śląsku mimo istniejących praw konstytucyjnych, przyznających swobodę wszechstronnego rozwoju każdej narodowości, jest tych praw pozbawiona. Niemcy stanowiący zaledwie ⅛ całej ludności księstwa cieszyńskiego są narodem panującym nad ludnością polską.

„Cała administracja państwowa, szkoły średnie, autonomja są w rękach niemieckich, a szkoły ludowe — o ile mają język wykładow polski, przesiąknięte są duchem niemieckim. Wszelkie usiłowania uzyskania choć części należących się nam praw, odbijają się o upór i gwałt Niemców, czerpiących pomoc i poparcie w centralnym zarządzie państwowym i w całem społeczeństwie niemieckiem Austrii i Prus.

„W ostatnich dziesiątkach lat wskutek zmian ekonomicznych naszego kraju, urosło niebezpieczeństwo ze strony Czechów. Wzrost przemysłu sprowadził do kraju znaczny zastęp inteligencji czeskiej, która rozpoczęła dzieło czechizowania ludności polskiej, zamieszkującej powiat polityczny frysztacki i część cieszyńskiego, podnosząc dawne hasło przyłączenia Śląska do krajów korony św. Wacława, a usiłowania ich doznają materjalnego i moralnego poparcia ze strony znacznej części społeczeństwa czeskiego. Obawa zczechizowania znacznej części Śląska, choćby tylko wspomnieć szkolnictwo, występuje co raz wyraźniej i groźniej.

„Ludowi polskiemu grozi zatem niebezpieczeństwo z dwóch stron i dlatego powinna samoobrona ludu polskiego przed wynarodowieniem, znaleść poparcie całego społeczeństwa. Przytem uznajemy potrzebę wspólnej walki przeciw hegemonji niemieckiej Polaków wraz z Czechami, tudzież doniosłość i konieczność czesko-polskiej zgody w Austrji, wszakże pod warunkiem poszanowania wzajemnych praw".

Celem skutecznej obrony przeciw wynaradawianiu ludu polskiego, konferencja uznaje za konieczne:

1. „Rozbudzić żywą świadomość narodową wśród ludu przez urządzanie częstych zgromadzeń ludowych, wykładów, przedstawień, przez zakładanie szkół polskich, stowarzyszeń kształcących, bezpłatnych wypożyczalni i dążyć do stworzenia zastępu chłopów i robotników, narodowo i politycznie uświadomionych, zdolnych

do prowadzenia samodzielnej pracy w tym kierunku.

2. Wzmocnić prasę na Śląsku, by energicznie mogła bronić praw polskich, a zwłaszcza dążyć do jak najprędszego stworzenia pisma codziennego, któreby, mając na celu obronę praw narodowych na Śląsku, uwzględniało również szczerze ekonomiczne potrzeby chłopa i robotnika polskiego.

3. Cała prasa polska, a przedewszystkiem galicyjska winna baczną uwagę zwracać na sprawy śląskie zaznajamiając częściej społeczeństwo polskie o narodowych, polityczno-społecznych stosunkach ludu polskiego na Śląsku, a zarazem uznajemy konieczność, by każde pismo miało na Ślązku stałych korespondentów i współpracowników.

4. Polska reprezentacja parlamentarna we Wiedniu winna występować szczerze i energicznie w obronie uciśnionego ludu polskiego na Ślązku i domagać się oddania mu praw konstytucją zawarowanych.

5. Wszystkie istniejące instancje na Ślązku przeznaczone do obrony przed wynarodowianiem ludu polskiego winny nadal przez cały ogół polski gorąco być wspierane.

5. Celem skuteczniejszej obrony przed grożącem wynarodowieniem należy siłami całego społeczeństwa polskiego stworzyć „fundusz obrony kresów". Wszystkie pisma polskie są uprawnione do przyjmowania na ten cel składek. Wszystkie dary przesyłać należy do redakcji pism polskich na Śląsku".

Po zakończeniu zgromadzenia zebrali się jego uczestnicy na wspólny bankiet w sali hotelu „pod złotym jeleniem", na którym wnoszono dużo podniosłych, gorącą myślą ożywionych toastów. Harmonia, która ujawniła się już podczas jednogłośnego przyjęcia powyższej rezolucji, spotęgowała się jeszcze znacznie przy stole biesiadnym.

Ruch wyborczy

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z kurji gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe: Brzozów p. Zdzisław Skrzyński, Cieszanów p. Jan Gnoiński, Chrzanów p. Andrzej hr. Potocki, Gorlice p. Władysław Płocki, Rawa p. Władysław Górka, Rudki p. Stanisław Bal, Stryj p. Karol hr. Dzieduszycki.

Al. Vo el sekretarz, *Wł. Kozłowski* wiceprezes.

Zatwierdzenie kandydatur ruskich. Ruski komitet narodowy zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury: na powiat liski: Antoniego Staracha, włościanina z Berežnicy wyżnej; na powiat sanocki: Michała Patronyka, włościanina z Kosturowiec; na powiat turczański: Michała Hlidżuka, radcę sądowego i naczelnika sądu w Boryni; na powiat cieszanowski: Teodora Podhorodeckiego, włościanina i wójta z Brusna; na powiat czortkowski: dra Antoniego Horbaczewskiego, adwokata z Czortkowa.

Kraków. Wczoraj odbyło się tu zebranie wydziału naczelnej rady stronnictwa ludowego pod przewodnictwem dra Bernadzikowskiego a przy współudziale 20 członków. Składano sprawozdanie z ruchu wyborczego i omawiano kandydatury.

Wieczorem odbyły się tu dwa poufne zebrania przedwyborcze. W kole mieszczańskiem obradował komitet wyborczy rękodzielników i przemysłowców, zawiązany przez cechy; komitet ten li zy 220 członków. Uchwalono wezwać kandydatów z kół rękodzielniczych, aby do 2 września zgłosili komitetowi swe kandydatury i wybrano komitet ściślejszy z 12 członków, który ma się porozumieć z innymi komitetami celem wspólnej akcji wyborczej.

Drugie zgromadzenie urządzili rękodzielnicy żydowscy. Uchwalono popierać kandydaturę jednego żyda do sejmu i zawrzeć kompromis wyborczy, któryby zapewnił wybór tego kandydata. Jako kandydata wymieniono prezesa rady wyznaniowej krakowskiej dra Leona Horowitza.

Zborów. Na odbytem tu zgromadzeniu przedwyborczem w dniu 24 bm., przyjęto jednogłośnie kandydaturę p. Apolinarego **Jaworskiego.**

Gwałty ruskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Husiatyn. Namiętna agitacja radykałów ruskich już pochłonęła ofiary. Onegdaj donieśliśmy wam, iż w Samołuskowcach radykali ruscy pobili śmiertelnie dwóch Polaków za to, że nie chcieli głosować na listę radykałów. Jeden z tych pobitych Sobol, umarł wczoraj, drugi dogorywa.

Horodenka. Hajdamaczyzna dalej popełnia tu gwałty. Zwolennicy Okuniewskiego połamali nogi Tokarykowi za to, że nie głosował z radykałami. Obecnie dopuścili się oni nowego gwałtu na Jurku Ożłyku za to, że głosował za listą ruską. Wywalono bramę do jego obejścia, zniszczono mu kartofle, rzucając je do błota, rozrzucono sterty ze zbożem, a podwórze zarzucono kamieniami. Nadto grożono mu zabójstwem.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sankcja monarsza.

Wiedeń 26 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz sankcjonował projekt ustawy, uchwalonej przez galicyjski sejm krajowy, a mocą której przestają obowiązywać postanowienia ustawy o poborze krajowych opłat konsumcyjnych, o ile tyczą się poboru tych opłat od palnych napojów spirytusowych.

Oskarżenie Banffy'ego.

Budapeszt 26 sierpnia. Członek stronnictwa niezawisłości, dr. Franciszek Barte, wniósł petycję do sejmu węgierskiego, o oskarżenie członków byłego gabinetu Banffy'ego, z powodu, że gabinet ten miał zamiar zasystować konstytucję i że dopuścił się rozmaitych nielegalnych czynów.

Podróż cara do Francji

Petersburg 26 sierpnia. Prasa omawia jednomyślnie z wielką radością podróż pary carskiej do Francji. *Nowoje Wremia* wyraża przekonanie, że podróż ta nietylko we Francji i Rosji wywoła radosne echo, lecz także wszędzie, gdzie gruby egoizm nie wyrugował dążności humanitarnych i nie zabił najwyższych ideałów narodów chrześcijańskich. *Birżewija Wiedomosti* stwierdzają, że podróż przedewszystkiem przyczyni się do umocnienia pokoju. *Rossija* i *Mosk. Wiedomosti* podnoszą, że podróż pary carskiej do Francji jest nowym dowodem niewzruszonej stałości dwuprzymierza.

Król włoski we Francji.

Rzym 26 sierpnia. Król włoski Wiktor Emanuel, za pośrednictwem ambasadora francuskiego przy Kwirynale, p. Barriera, zawiadomił prezydenta Francji p. Loubeta, iż ma zamiar w jesieni bieżącego roku przybyć do Francji i złożyć prezydentowi wizytę. Termin przybycia króla do Francji nie jest jeszcze dokładnie oznaczony, ale zdaje się, że król wprost po wizycie swej w Berlinie uda się do Paryża.

Co się tyczy wizyty króla Wiktora Emanuela w Wiedniu, to w sprawie tej między rządem austrjackim, a włoskim toczą się rokowania. Sprawa ta przedstawia się o tyle zawikłanie, że cesarz Franciszek Józef nie może, nie chcąc obrazić papieża, oddać królowi wizytę w Rzymie. Z tego samego powodu nie oddał cesarz austrjacki wizyty królowi Humbertowi.

Wiece w Czechach.

Litomierzyce 26 sierpnia. Wczoraj odbył się tu wiec katolicki czesko-niemiecki. Wzięło w nim udział przeszło 1000 osób. Obrady rozpoczęły się nabożeństwem odprawionem w katedrze, podczas którego ks. Schachlerter wygłosił kazanie o ruchu „*Los von Rom*".

Po południu obrady wiecu zagaił ks. kanonik Pohl. Rzekł on, iż teraz nie czas siedzieć z założonemi rękoma. Trzeba się obudzić z apatji i chwycić za broń w obronie Kościoła, który jest przedmiotem ataków w całym świecie. Ruch „Precz z Rzymem" równa się hasłu „precz z Austrją" i koniecznem jest przeciw niemu wystąpić.

Biskup Schachel podniósł czysto chrześcijański a nie polityczny charakter wiecu. Wiec zakończono hołdem na cześć cesarza.

Litomierzyce 27 sierpnia. Na wiec nadesłały telegramy: arcyksiężna Marja Teresa i Marja Walerja. Na telegramy hołdownicze, wysłane do cesarza i Ojca św., nadesły wieczorem odpowiedzi z podziękowaniem. Wiec zakończono hołdem, oddanym cesarzowi.

Równocześnie na znak protestu urządzili Wszechniemcy zgromadzenie w innym lokalu; przemawiali posłowie: Schreiter, Kutscher. i Eisenkolb.

Z powodu gwałtownych napaści na kościół katolicki, zgromadzenie podczas przemówienia Disenkolba komisarz rządowy rozwiązał, a żandarmerja opróżniła lokal; podczas tego ktoś z tłumu rzucił na urzędnika kuflem od piwa i strącił mu czapkę z głowy.

Następnie tłum usiłował podążyć przed lokal, w którym odbywał się wiec katolicki, ale żandarmerja temu przeszkodziła. Tłum pociągnął więc przed pomnik cesarz Józefa II, gdzie odśpiewał „Wacht am Rhein".

Wiece na Morawach.

Kromieryż 26 sierpnia. W wiecu katolickim odbytym wczoraj wzięło udział z górą 12000 ludzi. Na wiecu był ks. arcybiskup Kohn.

Prosnice 26 sierpnia. Na wiecu urządzonym tu na znak protestu przeciw wiecowi litomierzyckiemu było około 40.000 ludzi. Przemawiało kilku mowców, którzy protestowali przeciw klerykalizmowi. Przebieg wiecu był spokojny.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 26 sierpnia. Ambasador francuski w Stambule p. Constans, wystosował do sułtana notę z żądaniem, aby znany zatarg załatwił w jak najkrótszym czasie. Gdyż w przeciwnym razie on z całym personalem ambasady opuści Stambuł. Co sułtan odpowiedział, nie wiadomo, ale tu mają nadzieję, że zatarg da się przecie załatwić w drodze pokojowej.

Stambuł 26 sierpnia. Opublikowano *irade* sułtana, dozwalające Towarzystwu dokowemu zupełnego wykonywania praw jego na podstawie przyznanej koncesji.

Zatarg więc już załagodzony.

Komitet macedoński.

Sofja 26 sierpnia. Komitet macedoński wygotował i rozesłał memorjał do mocarstw europejskich, z prośbą o interwencję dyplomatyczną i wyjednanie autonomji dla Macedonji.

Sofia 26 sierpnia. Sarafow wyruszył w podróż do Odessy, ażeby z tamtejszym prowizorycznym komitetem wejść w porozumienie, co do założenia w Sofji nowego komitetu macedońskiego.

Aresztowania Macedończyków.

Stambuł 26 sierpnia. 40 Macedończyków, którzy niedawno zostali tu aresztowani pod zarzutem, iż są agentami komitetu macedońskiego w Sofi, zostało skazanych na wygnanie do Azji mniejszej i tam ich odesłano.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 26 sierpnia

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu

Teatr miejski: „Leta", krotochwila. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (26): Zefiryny. Wschód słońca o godzinie 5 minut 16, zachód o godzinie 6 minut 44

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 22° C w słońcu; pogoda

Wiadomości osobiste. Znany zaszczytnie okulista dr. Teodor Ballaban powrócił do Lwowa i ordynuje jak przedtem.

Minister sprawiedliwości br. Spens-Boden bawił przez sobotę w Krakowie, a wczoraj odjechał z powrotem do Wiednia. Do Krakowa przybył p. minister na ślub kuzyna swego, rotmistrza br. Dlauhoveskiego z panną Konopczanką z Brnia. Ślub odbył się w sobotę. W sobotę też złożył br. Spens-Boden wizytę prezydentowi wyższego sądu krajowego p. Czyszczanowi.

Profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Sobierański zachorował na zapalenie płuc.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił przyjąć i nosić: inspektorowi kultury krajowej dla Galicji, radcy dworu Władysławowi Struszkiewiczowi krzyż kawalerski orderu papieskiego św. Grzegorza i artyście malarzowi Wojciechowi Kossakowi w Krakowie królewsko-pruski order orła Czerwonego klasy czwartej.

Ustąpienie ministra wojny Od pewnego czasu ciągle w prasie pojawiają się pogłoski o ustąpieniu ministra wojny bar. Krieghammera. Obecnie znów puścił w świat a pogłoskę budapeszteński *N. Journal*, który zapewnia, że na konferencjach w Ischlu, w których brali udział obaj prezydenci ministrów, sprawa ta była omawianą i stanowiła kwestję dominującą. Na następcę ma być upatrzony znany autor wielu dzieł strategicznych, generał broni bar. Waldstätten. który przed kilku dniami obchodził 50letni jubileusz służby wojskowej.

Wypadek na kolei Onegdaj rano na stacji w Podwołoczyskach wydarzył się karembol, przy którym uległy zgruchotaniu dwa wagony towarowe, a maszyna uległa uszkodzeniu. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku Maszynista zamknąwszy rygiel zesko czył wcześnie, i uszedł cało z niebezpieczeństwa.

Z kolei. Ogłoszone dnia 5 bm wstrzymanie częściowe ruchu pociągów między stacjami: Ustrzyki i Olszanicą, spowodowane uszkodzeniem mostu przez ulewę, znosi się z dniem 25 sierpnia. Od tego dnia rozpoczął się znowu prawidłowy ruch, pociągiem nr. 1224, a to d a wszystkich pociągów. Zara em, z tym samym dniem znosi się pomocni za linja dla pociągów towarowych Jasło Rzeszów. Z dniem 24 bm rozpoczęty został na nowo ruch pociągów prawidłowy na przestrzeni Morszyn-Stryj, a to pociągiem nr. 1217.

Ks. Mardyrosiewicz, który rozpoczął odsiadywać karę, jest zajęty jako pisarz w kancelarji więziennej.

Pobicia Dzień wczorajszy był niezwekle obfity w bójki i pobicia. I ta na ulicy Batorego trzech wyrostków opadło zupełnie bez powodu 70 letniego starca złotnika Israela Freitaga i rozbili mu głowę kamieniem. Tak samo trzech nieznanych drabów opadło i pobiło wczoraj na łące w „Kaiserwaldzie" murarza Karola Szczepańskiego, który poszedł się w południe wywczasować na murawie pod laskiem. Ciężko pokaleczonego odwiozła stacja ratunkowa do szpitala. Na ulicy Kościopalni był trzeci wypadek ciekawej bójki, tym razem z pobudek rodzinnych. Szewc Ian Białozorski ma brata, który żyje z pewną kobietą w „dzikim związku". Wczoraj przy niedzieli wybrał się do brata, aby mu wytknąć jego niemoralne postępowanie. Medjacja ta nie wyszła na zdrowie Białozorskiemu, bo nietylko nie odwiódł brata od grzechu. ale w dodatku „dzika" bratowa rozbiła mu haczkiem głowę, którą musiała opatrzyć stacja ratunkowa.

Z naszych zdrojowisk. Frekwencja tegoroczna gości kapielowych w Krynicy doszła z dniem 20 sierpnia do cyfry 3585 rodzin, a **5544** osób.

Dramat rodzinny. Z Budapesztu telegrafują nam: W miejscowości Mucsa pod Komornem tamtejszy obywatel Stefan Kobor podczas kłótni, której przyczyną była zazdrość zabił pchnięciem styletu żonę swą Różę, znaną w całej okolicy piękność. Dokonawszy tego strasznego czynu, Kobor uciekł porwawszy z sobą naładowaną strzelbę. Dotychczas nie odnaleziono jego śladów i przypuszczają, iż popełnił samobójstwo. Zbrodnia ta w całej okolicy wywołała ogromne wrażenie.

Samobójstwo. Z Osieka (Aussig) telegrafują nam: Wczoraj wskoczył do Łaby w zamiarze samobójczym tutejszy nauczyniel Karol Troester i pomimo bezzwłocznej pomocy, utonął. Przyczyną samobójstwa melanholja.

Aresztowanie anarchisty. Z Turynu telegrafują nam: W sobotę aresztowano w Oulx, gdzie odbywają się manewry wojska włoskiego, jakieś indywiduum, które w sposób podejrzany kręciło się tam i usiłowało kilka razy zbliżyć się do ks. Aosty. Przy rewizji dokonanej u aresztowanego, który wzbrania się wymienić swe nazwisko, znaleziono sztylet.

O księciu „Lulu". Bonapartysta René de Pont-Jest prostuje pogloskę, jakoby syn Napoleona III, wyruszył do kra u Zulusów pod wpływem nieszczęśliwej miłości. Książę kochał raz tylko jeden i był kochany wzajem przez córkę królowej Wiktorji, ks. Beatryczę, w następstwie żonę ks. Henryka Battenberskiego, który także zmarł w Afryce Nie zawód miłosny zagnał ks. Ludwika na Czarny kontynent, lecz drwinki pism francuskich, które go wyszydzały niemiłosiernie. Pragnął dowieść rodakom, że nie jest „pociesznym Lulu", ale prawdziwym mężczyzną. Pomimo próśb i zaklęć matki wyruszył na wojnę z Zulusami i zginął od ich pocisków.

Stróżytne obserwatorjum. Na pokładzie parowca „Palatia", który powrócił w tych dniach z Azji wschodniej, przywieziono narzędzia starego obserwatorjum w Pekinie, zrabowane przez Niemców. Chwilowo złożono tę cenną zdobycz w składach w Bremerhaven, dopóki nie nastąpi decyzja, gdzie ją pomieścić ostatecznie

W letargu. W szpitalu carsko ielskim znajduje się chora na objaw katatanji. Od dni piętnastu jest ona pogrążona w głębokim śnie, który nie przeszkadza bynajmniej wszystkim funkcjom fizjologicznym. Przed zaśnięciem na kilka dni, zdradzała ona już silny rozstrój nerwowy; miewała halucynacje. Obecnie, jak donosi *Now. Wrem.*, chora pozostaje pod ścisłą obserwacją lekarzy, którzy karmią ją sztucznie i skrupulatnie badają stan organizmu. Puls ma ona normalny, tempe aturę łagodną, rumieniec na twarzy i robi wszystkie poruszenia ciała. Wypadek zainteresował szerokie koła lekarskie i publiczność, której jednak do chorej nie dopuszczają.

Z kraju.

Ulhówek. (*Piorun*). W dniu 20 sierpnia b. r. o godzinie 2½ po południu, uderzył tu piorun w stóg zboża pod stodołą, wskutek czego zniszczył 5 stodół ze stajniami do szczętu. Do ocalenia żywego inwentarza, jakoteż ugaszenia rozszalałego wskutek długotrwałej posuchy żywiołu rzuciła się miejscowa straż skarbu z kierownikiem oddziału Winc. Bargiem, tudzież żandarmerją ze Szczepiatyna, ze swoim komendantem na czele. Wkrótce przybyły sikawki z Tarnoszyna, Szczepiatyna i Rzeczycy i przy pomocy miejscowej opanowały i ugasiły ogień około 10 tej godziny w nocy. Ratunek był bardzo trudny, bo lud tutejszy nie wierzy w skutek gaszenia ognia od pioruna, mniema, że ognia zapalonego ręką gniewu Bożego nie można niczem ugasić, a gdy się go gasi, to jeszcze więcej szaleje i większe spustoszenia czyni. Powiadano tedy, że Pan Bóg pokarał piorunem bogacza za to, że wczorajszego dnia t. j. 19 sierpnia b. r. święta „Spasa" nie uszanował, zwożąc konopie do stodoły, dlatego w jego stóg zboża piorun uderzył, a bronić stodoły od ognia takiego, to znaczy sprzeciwiać się woli Bożej Gdy się zważy przytem brak

---

— W takim razie, czy nie mógłbym wam towarzyszyć? Znam przecież Osnaldich..

— Nie jesteś stosownie ubrany. Musiałybyśmy czekać na ciebie najmniej godzinę... Nie dziwacz, proszę cię. Zobaczymy się jutro... Leonido, weź Gipsy na ręce.

Oddawszy pieska pod opiekę panny służącej, Lucylla otuliła się w balową zarzutkę i zeszła wraz z matką do powozu. Robert i pani Frydeiyka piechotą udali się do domu.

Robert cierpiał strasznie, ale zacisnął usta i w milczeniu słuchał uwag matki, która mu tłumaczyła, że Lucylla nie mogła postąpić inaczej.

— Sam musisz przyznać, że twój pobyt w Valdurji był bardzo niefortunny — mówiła tonem wyższości, do którego Robert już przywykł — co się tyczy mego położenia, jest ono poprostu okropne; przysyłałeś mi wprawdzie większą część swojej pensji, ale cóż to znaczy dla mnie? O, stokroć lepiej żyłam, kiedy mój biedny Marjano był jeszcze na świecie... Ach! gdybyś wiedział, ile upokorzeń i przykrości muszę codzień znosić. Moi znajomi pytają mnie co chwila, dlaczego nie bywam w teatrze, dlaczego nie ubieram się u madame Challon? Dlaczego nie trzymam powozu? Ach! to nad moje siły.

— Mamo moja, jeżeli przyjdzie do skutku pewien zamiar, będziesz mogła trzymać powóz.

— Spodziewasz się dostać lepsze miejsce w Valdurii?

— Niedaleko Valdurii.

— Czyś ty oszalał? Chcesz znowu zagrzebać się żywcem w jakiej pustelni? Jeżeli ci o mnie idzie, to bądź spokojny, ja wszystko znieść mogę i nawet się nie poskarżę, ale twój los, twoja przyszłość, leżą mi na sercu. Stosunek z Lucyllą nie może się przewlekać do nieskończoności, trzeba raz uczynić **krok stanowczy.**

— Jeżeli Lucylli tak ciężko dotrzymać mi przyrzeczeń, to wolę się jej wyrzec.

prawiają ten wieczór. Lucylla na nim będzie królową, zobaczysz...

— Ach, to ona! — zawołał Robert, który usłyszał odgłos jej kroków i brzęk dzwoneczków Gipsy.

Lucylla miała na sobie długi, biały szlafroczek, który uwydatniał świeżą jej cerę i blask oczu; bujne, czarne włosy ułożone były na wierzchu głowy.

— Robercie! — rzekła, wyciągając do niego rękę.

— Lucyllo! — zawołał i, pochwyciwszy obie jej dłonie, pocałował ją w czoło.

— Powoli, mój panie — strofowała, odsuwając go lekko — przedewszystkiem potargasz mi włosy, a potem... gdyby tak mama widziała lub ojciec! — Czemuż nie witasz się z Gipsy, która się tak łasi do ciebie?

— Gipsy poznała Roberta i z radosnem szczekaniem skakała koło niego.

— Niedobra Lucyllo! — rzekł zmięszany tem przyjęciem — nie widziałem cię od trzynastu miesięcy, a ty mi każesz witać Gipsy?

Odepchnął niechętnie ulubienicę Lucylli, ale to pogorszyło jego sprawę.

— Nie kłóćcie się, dzieci — przedkładała pani Fryderyka.

— Daj pokój, Lucyllo — rzekł Robert — jeżeli chcesz, gotów jestem przeprosić Gipsy.

Wejście pani Dal Bono przerwało sprzeczkę. Poczciwa kobieta serdecznie przywitała Roberta, napomknęła nawet, że i mąż się ucieszy, skoro go zobaczy; młodzieńcowi nie było jednak pilno powitać szanownego pana Benedykta. Pół godziny zeszło na rozmowie, wreszcie pani Dal Bono spojrzała na zegar i oświadczyła Lucylli, że czas dokończyć ubrania.

— A ty jedziesz z nami, czy zostajesz? — dodała, zwracając się do pani Arconti.

wody w całej gminie podczas posuchy, utrudniony dostęp do gęsto opłoconych zabudowań drewnianych, słomą krytych, wysuszonych, to naprawdę obrona wydaje się niepodobną. Przeważna część gminy z wójtem na czele na chwilę nie mogła wyjść z przerażenia i zabrała się do ratowania własnego dobytku, wielu zaś było takich, co zamiast bronić, pochowali się w swoich konopiach. Wody dostarczał miejscowy dwór, odległy o kilometr od miejsca pożaru. Wstyd dla bogatej gminy, że nie ma dotychczas sadzawki, mimo odpowiedniego w środku wsi miejsca. Szkoda, po części ubezpieczona w krakowskiem towarzystwie, wynosi 14.000 koron w stodołach ze zbożem; straty w ludziach i zwierzętach nie było.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. K. Ostaszewski-Barański

Właściciele i wydawcy: Dr. K Ostaszewski-Barański Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp.

— Zostanę; tak dawno nie widziałam Roberta. Innym razem będziemy oboje u Osnaldich.

— O tak — wtrąciła Lucylla — musicie być na przedstawieniu żywych obrazów.

— Jakich żywych obrazów? — zapytał Robert.

— Zapomniałeś już, co to są żywe obrazy? Ach! jak ty zapleśniałeś na prowincji!... Wystaw sobie, będę przebrana za Margeritę.

— Ty będziesz Margeritą?

— Ja; zobaczysz jak mi ładnie w jasnej peruce.

— Zapewne... będzie i Faust?

— Naturalnie. Fausta ma przedstawiać margrabia Moschi, jak gdyby stworzony do tej roli... Poczekaj Robercie, odprowadzisz mnie do powozu... Chodź, Gipsy.

Wybiegła nucąc walca z Fausta. Robert, zachmurzony, wielkimi krokami przechadzał się po pokoju.

— Co tobie? — zapytała matka.

— Nic, myślę tylko, że nie mogłem w gorszej przyjechać chwili.

— Dopiero jutro spodziewaliśmy się ciebie. Julja przyrzekła Osnaldim, że u nich będzie.

— Lucylli nie przyszło nawet na myśl, że powinnaby zostać w domu.

— Co znowu? Jakże mogłaby upozorować swoją nieobecność? Gdybyś był jej narzeczonym...

Zdaje mi się, że nigdy nim nie będę... Byłoby lepiej, gdybym został w Valdurji; nie zawadzałbym Faustowi.

— Jesteś zazdrosny o margrabiego Moschi? — Czy znasz go?

— Nie.

— Prawda, on dopiero od kilku miesięcy przeniósł się do Medjolanu. Bardzo miły młodzieniec i nadzwyczaj grzeczny... Lucylla zawróciła mu głowę.

— Tak...

— Ale ona nie dba o niego; serce jej do ciebie należy.

— Wkrótce przekonam się.

— Nie dziwacz, Robercie. O! ja nie chciałam cię puścić do tej Valdurji; najmniejsza drobnostka razi cię teraz, dawniej nie byłbyś zwracał uwagi na takie rzeczy. Wierz mi, nie powinieneś tam wracać.

— A czy możesz, matko, dać mi tutaj takie stanowisko, jakie tam zajmuję? — zawołał Robert, tracąc cierpliwość — czy możesz zapewnić mi przyszłość?

— Kto wie — tajemniczo odparła pani Fryderyka.

— Cóżby to było takiego?

— Teraz nie pora mówić o tem... Powiem ci jutro.

Syn nie nalegał, wkrótce też ukazała się pani Dal Bono i Lucylla, ubrana po balowemu w białą suknię, z ponsową we włosach kamelją. Postać jej takim tchnęła urokiem, że zachwycony Robert nie mógł od niej oczu oderwać i głuchym był na głos rozsądku, który mu szeptał, że kobieta, wybrana przez niego na towarzyszkę życia, jest płocha, zalotna i nie kocha go, jak kochać powinna.

— Do widzenia Robercie — rzekła z uśmiechem, podając mu rączkę obciśniętą w długą duńską rękawiczkę.

Pomyślał, że za chwilę inni mężczyźni porwą w wir tańca jego dziewczynę, będą obejmowali ramieniem wysmukłą jej postać, napawali się czarem jej uśmiechu i blaskiem spojrzenia, szeptali w ucho słodkie słowa, których ona z przyjemnością słuchać będzie. Dręczony obawą i zazdrością, nie zdolał dłużej hamować swoich uczuć.

— Lucyllo! — zawołał błagalnie — czy nie mogłabyś mi poświęcić tego balu?

Uderzyła go wachlarzem po ręku.

— Znać, że przyjeżdżasz z kopalni... Pomyśl tylko, jestem już ubrana i jadę za chwilę; i tak się spóźnimy przez ciebie.